poniedziałek, 01.06.2026

Kapłan nie stoi przy ołtarzu dla siebie

10 pytań do ks. Proboszcza Jarosława Kamińskiego
z okazji jubileuszu 25-lecia kapłaństwa

2 czerwca 2001 roku, w płockiej katedrze, z rąk ks. bp. Stanisława Wielgusa, ks. Jarosław Kamiński, nasz Proboszcz, przyjął święcenia kapłańskie. Mija właśnie 25 lat od tamtego dnia. Zaprosiliśmy zatem ks. Jarka (bo właśnie tak chce, by się do niego zwracać) do szczerej rozmowy o wierze, powołaniu, ludziach i codzienności, której parafianie często po prostu nie widzą.

To nie jest rozmowa tylko o latach posługi. To rozmowa o człowieku, który od 25 lat stoi przy ołtarzu, modli się z ludźmi i jest z nimi w najważniejszych momentach życia. A skoro jubileusz skłania do wspomnień i refleksji, postanowiliśmy zapytać ks. Jarka nie tylko o same początki kapłaństwa, ale też o to, czym po 25 latach naprawdę jest bycie księdzem.

Marcin Werner:
Księże Proboszczu, 25 lat kapłaństwa to kawał życia. Tysiące spotkań, modlitw, rozmów i ludzkich historii. Ale chciałbym zacząć od samego początku. Czy pamięta Ksiądz jeszcze dzień swoich święceń? Co wtedy było w sercu młodego księdza Jarosława?

Jarosław Kamiński:
Właśnie uświadomiłem sobie, że kapłaństwo stanowi już połowę mojego życia. Oczywiście doskonale pamiętam dzień święceń. Była to słoneczna sobota, 2 czerwca 2001 roku. Tamtej nocy nie mogłem zasnąć. Wewnątrz mnie było tyle radości, wzruszenia i dobrych emocji. Po sześciu latach seminaryjnej formacji nadszedł wreszcie upragniony dzień święceń kapłańskich.
Myślę, że podobne uczucia towarzyszyły także moim 22 braciom, którzy razem ze mną przyjęli tego dnia święcenia prezbiteratu. Był to jeden z najpiękniejszych i najbardziej radosnych dni w moim życiu. A jednak obok radości pojawiało się także głębokie poczucie odpowiedzialności i Bożej bojaźni oraz świadomość, że rozpoczynam drogę niezwykłą, piękną, ale zarazem tak wielką, iż po ludzku wydawała się przekraczać moje siły.

Marcin Werner:

Zanim pojawiło się seminarium i święcenia, był zwykły chłopak, codzienne życie i pewnie różne marzenia. Jak to się właściwie stało, że pomyślał Ksiądz: „Chcę zostać księdzem”?

Jarosław Kamiński:

Na początku warto powiedzieć, że dorastałem w rodzinie głęboko wierzącej, gdzie wiara w Boga i udział w życiu Kościoła były czymś naturalnym, tak naturalnym jak codzienna modlitwa, niedzielna Eucharystia i znak krzyża czyniony przed snem. Dlatego nikogo nie dziwiło, że jako pięcioletni chłopiec zostałem ministrantem w mojej rodzinnej parafii pw. św. Leonarda w Grzebsku. Bardzo lubiłem służyć przy ołtarzu.

Z młodzieńczą ciekawością „podglądałem” moich proboszczów, ks. Stanisława Szczepkowskiego, ks. Andrzeja Niesłuchowskiego i ks. Jana Kaźmierczaka, obserwując ich oddaną i piękną posługę kapłańską. Dziś, z perspektywy lat, widzę wyraźnie, że świadectwo ich życia i wiary miało ogromny wpływ na rodzące się w moim sercu powołanie.

Myśl o kapłaństwie pojawiała się stopniowo, choć długo próbowałem ją zagłuszać i bagatelizować. Od zawsze fascynowało mnie wojsko. Jeszcze przed maturą planowałem rozpocząć naukę w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu. Wydawało mi się wtedy, że właśnie tam poprowadzi mnie życie. Pan Bóg miał jednak wobec mnie inne zamiary…

Pewnego dnia w mojej rodzinnej parafii trwało nabożeństwo 40-godzinne. Wszedłem do kościoła, aby w ciszy adorować Najświętszy Sakrament. Siedziałem w ławce, milcząc i wpatrując się w Eucharystyczną Hostię. I kiedy wyszedłem z kościoła, wiedziałem już, że moje powołanie nie prowadzi do wojska.

Nie potrafię do końca wyjaśnić, co wtedy wydarzyło się w moim sercu. Wiem tylko, że po tej adoracji pojawiła się bardzo mocno myśl o kapłaństwie a z nią głęboki pokój, taki, którego wcześniej nigdy nie doświadczyłem. I właśnie ten pokój sprawił, że pod koniec sierpnia 1995 roku przekroczyłem mury Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku.

Marcin Werner:

Po 25 latach… czym dla Księdza naprawdę jest kapłaństwo? Bardziej obowiązkiem, służbą,

odpowiedzialnością, a może czymś jeszcze innym?

Jarosław Kamiński:

Na tak postawione pytanie lubię odpowiadać tytułem książki Jana Pawła II. Kapłaństwo to „Dar i Tajemnica". Dar, ponieważ jest ono całkowicie bezinteresownym prezentem od Boga, na który niczym sobie nie zasłużyłem. Im dłużej jestem kapłanem, tym bardziej widzę, że Pan Bóg wybiera nie tych, którzy są idealni, ale tych, których chce posłać.

Kapłaństwo jest więc darem nie tylko w dniu święceń, ale każdego dnia - w spotkaniach z ludźmi, w sprawowaniu Eucharystii, w możliwości głoszenia Słowa Bożego, w towarzyszeniu człowiekowi w najważniejszych momentach jego życia: przy narodzinach, cierpieniu, przebaczeniu czy odchodzeniu do wieczności.

To dar, który nieustannie uczy pokory i wdzięczności. Bo przecież kapłan bardzo często sam doświadcza swojej kruchości, słabości i ograniczeń, a mimo to Bóg właśnie przez jego ręce przychodzi do drugiego człowieka. I chyba właśnie w tym najpełniej objawia się piękno kapłaństwa, że więcej jest w nim Bożej łaski niż ludzkich możliwości.

Ale kapłaństwo pozostaje także Tajemnicą. Tajemnicą, która mnie przerasta i której do końca nie potrafię wyjaśnić. Czasami sam zadaję sobie pytanie: dlaczego właśnie ja? Dlaczego Pan Bóg wybrał mnie spośród tylu innych ludzi? I nie znajduję na to ludzkiej odpowiedzi.

W kapłaństwie jest coś niezwykle głębokiego i niewidzialnego, coś, co dokonuje się między Bogiem a sercem człowieka.

Tajemnicą jest również to, jak bardzo ta droga potrafi człowieka przemieniać. Jak przez lata Bóg prowadzi kapłana przez radości i trudności, przez spotkania i doświadczenia, ucząc go coraz większego zawierzenia. Z perspektywy czasu widzę, że kapłaństwo nie jest tylko wykonywaniem określonej posługi. Jest przede wszystkim relacją, codziennym byciem blisko Boga i ludzi. A tej relacji nigdy nie da się do końca opisać słowami.

Marcin Werner:

Ludzie widzą księdza przy ołtarzu, ale chyba mało kto zastanawia się, co czuje kapłan, kiedy bierze do rąk Eucharystię. Jak Ksiądz przeżywa takie momenty po tylu latach kapłaństwa?

Jarosław Kamiński:

Myślę, że tego nie da się do końca opisać słowami, bo Eucharystia zawsze pozostaje największą Tajemnicą kapłańskiego życia. Człowiek może przez lata przyzwyczaić się do wielu rzeczy, ale nigdy nie powinien „przyzwyczaić się" do chwili, kiedy bierze w dłonie Ciało Chrystusa. I szczerze powiem, po 25 latach kapłaństwa wciąż są momenty, kiedy przy ołtarzu odczuwam wzruszenie i wewnętrzne drżenie serca.

Czasami patrzę na Hostię podczas podniesienia i wraca do mnie myśl: „Panie, jak to możliwe, że posługujesz się właśnie mną"? Przecież kapłan pozostaje zwyczajnym człowiekiem, ze swoją słabością, zmęczeniem, codziennymi troskami. A jednak Bóg powierza mu coś tak niezwykłego i świętego. Za każdym razem jest w tym ogromna pokora i wdzięczność.

Bardzo poruszające są dla mnie także chwile, kiedy podczas Eucharystii patrzę na ludzi zgromadzonych w kościele. Widzę ich modlitwy, cierpienia, łzy, czasem ogromną samotność, ale też wdzięczność i nadzieję, które przynoszą przed ołtarz. Wtedy jeszcze mocniej czuję, że kapłan nie stoi przy ołtarzu dla siebie, ale po to, aby Boga na ziemię sprowadzać.

I chyba właśnie dlatego, mimo upływu lat, każda Msza św. pozostaje dla mnie czymś niezwykłym. Nie rutyną, lecz spotkaniem - żywym i prawdziwym spotkaniem Boga z człowiekiem. Obym nigdy o tym nie zapomniał.

Marcin Werner:

Czy jest taki moment z tych 25 lat, kiedy szczególnie mocno poczuł Ksiądz sens swojego kapłaństwa?

Jarosław Kamiński:

Sądzę, że w życiu księdza nie ma jednego momentu, który definiowałby sens kapłaństwa. Ten sens odkrywa się raczej w wielu małych i często bardzo cichych chwilach, które pozostają głęboko w sercu. Po 25 latach posługi mógłbym opowiedzieć wiele takich historii, ale najbardziej poruszające są zawsze te związane z ludzkim cierpieniem i spotkaniem człowieka z Bogiem u kresu życia.

Nigdy nie zapomnę chwil, kiedy byłem wzywany do chorego człowieka, czasami późnym wieczorem, czasami w środku nocy. Wchodziłem do domu lub szpitalnej sali i widziałem ludzi przestraszonych

tym, że zbliża się koniec. A potem przychodziła modlitwa, spowiedź, Komunia Święta… I nieraz widziałem, jak na twarzy człowieka pojawia się pokój. Taki pokój, którego nie potrafi dać drugi człowiek. W takich momentach najmocniej czułem sens kapłaństwa, że kapłan jest potrzebny przede wszystkim po to, aby prowadzić człowieka do Boga wtedy, gdy najbardziej tego potrzebuje. Nie przez wielkie słowa czy nadzwyczajne rzeczy, ale przez zwyczajną obecność, modlitwę i sakramenty.
Bardzo poruszają mnie także sytuacje, kiedy po latach ktoś podchodzi i mówi: „Proszę księdza, ksiądz wtedy pomógł mi wrócić do Boga", albo: „Jedno księdza słowo zostało ze mną na całe życie". Kapłan często nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo Bóg może posłużyć się jednym spotkaniem, jedną rozmową czy gestem. I chyba właśnie wtedy najmocniej rozumiem, że kapłaństwo nie jest przede wszystkim „robieniem wielkich rzeczy", ale wiernym byciem przy człowieku, tak jak Chrystus był przy ludziach. A resztę naprawdę dopowiada już sam Pan Bóg.

Marcin Werner:

Kapłaństwo kojarzy się ludziom z sutanną, kościołem i kazaniami. A czym ono jest wtedy, gdy kończy się Msza św. i zaczyna zwykła codzienność?

Jarosław Kamiński:

Myślę, że właśnie wtedy kapłaństwo staje się najbardziej prawdziwe i najbardziej ludzkie. Bo kapłaństwo nie kończy się wraz z błogosławieństwem na końcu Mszy św. Sutannę można zdjąć, kościół zamknąć na noc, ale kapłanem jest się przez całe życie, także w zwyczajnej codzienności.
To są często bardzo proste chwile: poranna kawa wypita w ciszy, brewiarz odmawiany wcześnie rano, rozmowa z kimś przy plebanii, telefon od człowieka, który akurat potrzebuje wsparcia, wizyta u chorego, czasem zwyczajne zmęczenie po całym dniu. Kapłaństwo to również samotność, z którą trzeba się zaprzyjaźnić, i odpowiedzialność, którą nosi się każdego dnia w sercu.
Wierni często widzą księdza przy ołtarzu albo na ambonie, ale nie widzą tych wszystkich małych codziennych spraw, chwil zwątpienia, troski o parafię, modlitwy za powierzonych ludzi czy zwyczajnych ludzkich emocji. A przecież kapłan nie przestaje być człowiekiem. Też potrzebuje ciszy, odpoczynku, rozmowy i bliskości drugiego człowieka.
Z biegiem lat coraz bardziej odkrywam, że kapłaństwo najpełniej realizuje się właśnie w tej

codzienności, w cierpliwości, w byciu dostępnym dla ludzi, w wierności małym obowiązkom i w zwyczajnym towarzyszeniu człowiekowi. Bo przecież Pan Jezus także przez większość swojego ziemskiego życia żył zwyczajnie, pośród ludzi, ich spraw, pytań i codziennych trosk. I może właśnie dlatego kapłaństwo jest tak piękne, bo nie polega na byciu kimś niezwykłym, ale na tym, by w zwyczajnym życiu starać się nieść ludziom trochę Boga, pokoju i nadziei.

Marcin Werner:

Przez te lata spotkał Ksiądz tysiące ludzi, przy chrztach, ślubach, pogrzebach, w kancelarii, na ulicy. Czego ludzie nauczyli księdza?

Jarosław Kamiński:

Przez te 25 lat kapłaństwa naprawdę przekonałem się, że kapłan nie jest tylko tym, który naucza innych, ale także kimś, kto każdego dnia bardzo wiele uczy się od ludzi. I myślę, że właśnie spotkania z ludźmi najbardziej kształtują serce księdza. Ludzie nauczyli mnie przede wszystkim pokory wobec życia. Bo kiedy towarzyszy się człowiekowi w najważniejszych momentach jego drogi, przy narodzinach dziecka, w dniu ślubu, przy cierpieniu, chorobie czy śmierci bliskich, człowiek zaczyna rozumieć, jak kruche, a jednocześnie jak piękne jest ludzkie życie.

Bardzo wiele nauczyli mnie ludzie cierpiący. Czasami spotykałem osoby chore, samotne czy doświadczone przez życie, które mimo ogromnego bólu potrafiły zachować wiarę, spokój i dobroć serca. Patrząc na nich, nieraz myślałem, że to oni bardziej umacniają mnie, niż ja ich.

Ludzie nauczyli mnie także, że każdy nosi w sobie jakąś historię, często niewidoczną na pierwszy rzut oka. Za uśmiechem może kryć się cierpienie, za milczeniem ogromna samotność, a za pozorną obojętnością wielkie pragnienie Boga i miłości. Dlatego z biegiem lat coraz mniej próbuję ludzi oceniać, a bardziej staram się ich słuchać i rozumieć.

Bardzo wzruszające są dla mnie także spotkania z prostą, cichą wiarą ludzi. Z osobami, które może nie potrafią pięknie mówić o Bogu, ale ufają Mu całym sercem. Starsza pani modląca się codziennie w kościele, człowiek, który po wielu latach wraca do spowiedzi, rodzice modlący się za swoje dzieci – takie obrazy zostają w sercu kapłana na zawsze.

Po tych wszystkich latach mogę powiedzieć jedno: ludzie nauczyli mnie, że kapłaństwo nie polega

na stawaniu ponad innymi, ale na byciu blisko nich. Bo im dłużej jestem księdzem, tym mocniej widzę, że każdy człowiek, którego Pan Bóg stawia na mojej drodze, jest darem i lekcją dla mojego własnego życia.

Marcin Werner:

A co w kapłaństwie jest najtrudniejsze? Tego ludzie często nie widzą.

Jarosław Kamiński:

Trudne pytanie (śmiech). A mówiąc poważnie: myślę, że jedną z najtrudniejszych rzeczy w kapłaństwie jest to, że kapłan bardzo często musi być silny dla innych, nawet wtedy, gdy sam przeżywa słabość, zmęczenie czy wewnętrzny ciężar. Ludzie najczęściej widzą księdza przy ołtarzu, uśmiechniętego, spokojnego, gotowego do rozmowy. Rzadziej widzą to, co dzieje się w ciszy plebanii, po zamknięciu drzwi kościoła.

Kapłan każdego dnia nosi w sercu bardzo wiele ludzkich historii: cierpienie małżeństw, dramaty rodzin, samotność starszych ludzi, choroby, śmierć, zagubienie młodych. Często słucha łez i bólu, na które nie ma prostych odpowiedzi. I choć stara się być dla innych wsparciem, sam nieraz zostaje z tym wszystkim w samotności i modlitwie.

Trudna bywa także świadomość własnej kruchości. Kapłan nie przestaje być człowiekiem, ma swoje zmęczenie, gorsze dni, swoje ograniczenia i momenty zwątpienia. A jednocześnie ludzie często oczekują od niego, że zawsze będzie mocny, cierpliwy i gotowy. To wymaga wielkiej wewnętrznej siły i jeszcze większego zaufania Panu Bogu.

Myślę też, że bardzo trudna jest samotność, która wpisana jest w życie kapłańskie. Są takie wieczory, kiedy po całym dniu spotkań i rozmów człowiek wraca do pustego pokoju i zostaje sam ze swoimi myślami. Wtedy szczególnie potrzeba bliskości Boga, żeby nie zagubić sensu tego wszystkiego.

Ale paradoksalnie właśnie w tych trudnych momentach najmocniej odkrywa się, że kapłaństwo nie opiera się tylko na ludzkich siłach. Bo gdyby człowiek miał nieść ten ciężar sam, pewnie dawno by nie dał rady. Przez te lata nauczyłem się, że największym oparciem kapłana jest świadomość, że nigdy nie idzie sam – że obok zawsze jest Chrystus, nawet wtedy, gdy po ludzku wydaje się bardzo ciężko. Wtedy też często powtarzam: „Jezu, Ty się tym zajmij".

Marcin Werner:

Dziś wielu ludzi mówi: „Poradzę sobie bez Kościoła, bez księdza". Jak Ksiądz odpowiedziałby człowiekowi, który pyta: „Po co mi dziś kapłan"?

Jarosław Kamiński:

Rozumiem, że dziś wielu ludzi zadaje sobie takie pytanie. Żyjemy w świecie, który bardzo mocno akcentuje samowystarczalność. Człowiekowi wydaje się, że poradzi sobie sam, bez Kościoła, bez kapłana, czasem nawet bez Boga. I rzeczywiście, można żyć bez księdza w sensie codziennym. Można nie przychodzić do kościoła, nie korzystać z sakramentów… Tylko prędzej czy później w życiu każdego człowieka pojawiają się pytania, na które sam sobie nie wystarczy.

Bo przychodzą momenty cierpienia, utraty, samotności, śmierci bliskich, lęku o sens życia. Przychodzą chwile, kiedy człowiek zaczyna szukać czegoś więcej niż tylko wygodnego życia i codziennych sukcesów. I właśnie wtedy często odkrywa, że najbardziej potrzebuje nie tyle samego księdza, ile Boga, a kapłan jest tylko kimś, kto ma pomóc człowiekowi Boga odnaleźć.

Kapłan nie jest po to, by być kimś ważniejszym od innych ludzi. Jest po to, by towarzyszyć. By ochrzcić dziecko, pobłogosławić miłość dwojga ludzi, podać Eucharystię choremu, usiąść obok człowieka pogubionego, pomodlić się przy trumnie, kiedy komuś rozpada się świat. Bardzo często ludzie mówią, że ksiądz nie jest im potrzebny… aż do momentu, kiedy przychodzi cierpienie albo śmierć. Wtedy obecność kapłana nagle staje się ważna nie dlatego, że ma gotowe odpowiedzi, ale dlatego, że niesie nadzieję większą niż ludzka bezradność.

Myślę też, że kapłan jest potrzebny światu jako przypomnienie, że człowiek nie żyje tylko dla tego, co materialne i doczesne. Że w życiu jest jeszcze dusza, sumienie, przebaczenie, wieczność i Bóg, który kocha człowieka nawet wtedy, gdy ten się pogubi.

A jeśli ktoś pyta mnie: „Po co mi dziś kapłan?", odpowiedziałbym bardzo prosto: może właśnie po to, aby w najtrudniejszym momencie życia ktoś przypomniał ci, że nigdy nie jesteś sam i że Pan Bóg wciąż czeka na ciebie z otwartym sercem.

Marcin Werner:

I na koniec… 7 czerwca parafianie będą razem z Księdzem dziękować za 25 lat kapłaństwa tutaj, w

płockiej Farze, która sama przeżywa jubileusz 670-lecia konsekracji świątyni. Gdyby miał Ksiądz zostawić parafianom jedno ważne zdanie na ten jubileuszowy czas, co chciałby Ksiądz powiedzieć?

Jarosław Kamiński:

Chciałbym powiedzieć przede wszystkim: nie bójcie się ufać Bogu nawet wtedy, gdy życie staje się trudne i niezrozumiałe. Człowiek może się pogubić, może stracić siły, ale jeśli naprawdę oprze swoje życie na Chrystusie, nigdy nie zostanie sam. A wspólnota parafii jest najpiękniejsza wtedy, gdy ludzie nie tylko modlą się obok siebie, ale naprawdę są dla siebie nawzajem drogą do Boga.

Marcin Werner:

Księże Jarku, dziękuję za tę rozmowę, za wspomnienia, szczerość i pokazanie kapłaństwa od tej bardziej ludzkiej strony.

Myślę, że nie podpadnę Księdzu, jeśli w imieniu Jubilata, ale też całej naszej wspólnoty farnej, serdecznie zaproszę wszystkich parafian, przyjaciół i sympatyków naszej Fary na wspólne dziękczynienie za 25 lat Księdza kapłaństwa.

Jarosław Kamiński:

Będzie mi naprawdę miło, jeśli nie będę świętował tego jubileuszu sam, tylko razem z Wami.

Marcin Werner:

Dlatego widzimy się wszyscy w niedzielę 7 czerwca o godz. 12.00 w naszej płockiej Farze, która w tym roku przeżywa także jubileusz 670-lecia. To będzie wyjątkowe spotkanie jubileuszu kapłaństwa i miejsca, które od pokoleń gromadzi ludzi na modlitwie, ważnych chwilach życia i szukaniu Boga. A że jubileusze najlepiej przeżywa się razem, to tym bardziej nie może nas zabraknąć.

Księże Proboszczu, dziękuję raz jeszcze za tę rozmowę. Szczęść Boże!

Jarosław Kamiński:

Szczęść Boże, do zobaczenia.

Rozmawiał: Marcin Werner